

Ze starych kronik

Ciekawe anegdoty historyczne

DOSWIADCZENIE Z WARIATEM

Gdy Humboldt przybył kiedyś do Paryża, poprosił znanego psychiatrę, Blanchę, aby urządził mu obiad w towarzystwie któregoś z pacjentów, Humboldt pragnął bowiem dla celów badawczych być dłużej w towarzystwie szaleńca. Blanche odpowiedział, że nie ma nic łatwiejszego, i zaprosił Humboldta na obiad na dzień następny.

Przybywszy w oznaczonym terminie do psychiatry, Humboldt znalazł się przy stole naprzeciwko dwu panów, których Blanche przedstawił mu w taki sposób, że nie można było dosłyszczyc nazwisk. Jeden z tych panów był w czarnym tżurku i białym krawacie, bardzo starannie zapięty. Czaszkę miał zupełnie łysą, spojrzenie przenikliwe. Jedząc i pijąc, jegomość ów nie wyrzekł ani słowa. Drugi natomiast wspólnie siadł przy stole, bardzo zaniedbanym, włosy miał zmierzwiłone, mówił bez przerwy, gestykulował bardzo żywo, ale trudno było zorientować się, o co mu właściwie chodzi.

Po kawie Humboldt nachylił się do ucha psychiatry i szepnął: — Bardzo panu dziękuję. Pański wariat wydał mi się nieskończenie ciekawy. To mówiąc, Humboldt pokazał na owego rozmownego pana.

— Pomylił się pan — odrzekł na to Blanche, gdyż wariatem

Los Angeles — Moskwa Wyczyn lotników sowieckich

Lewoniewski, z pilotem Lewczenko wylądowali w Moskwie, kończąc olbrzymi lot Los Angeles — Moskwa, na dystansie 19.000 km. Lotnicy lecieli przez Kanadę, Alaskę i kraj Czukczów. Centralny Kom. Wyk. Z. S. R. R. uchwalił nadać order Czerwonego Sztandaru Lewoniewskiemu oraz order Lenina pilotowi Lewczenko. Nadto Lewoniewski otrzymał nagrodę pieniężną wysokości 25.000 rubli, Lewczenko zaś 15.000 rubli.

HUMOR WYMAGANIA

— Czy będziesz ze mną szczęśliwy, kochany?
— Napewno, droga, jestem tak mało wymagający!

(Le Rire)

jest właśnie ów milczący jegomość.

— Więc kimże, do licha, jest ów gaduła?

— Nie zna go pan? Przecie to Balzac, którego zaprosiłem na obiad w tym samym celu, co i pana.

PODOBNA DO ROZY

Autor „Utraconego raju”, Milton, był niewidomy. Ze swoją trzecią żoną żył bardzo nieszczęśliwie. Jeden z jego przyjaciół, lord Bussingham, powiedział pewnego dnia, iż żona Milтона podobna jest do róży.

4.000 lat żyje cyprys amerykański

Przywykliśmy już do różnych niezwykłości amerykańskich, lecz tym razem podamy fakt autentyczny. Otóż miejscowość, zamieszkała przez jeszcze stuprocentowych Indian, Santa Marica del Tule, położona kilkanaście mil na wschód od większej miejscowości Oacaca w Meksyku, od dawna szczyci się, że posiada niezwykle, jedyny nawet okaz na świecie. Jest nim najstarsze na świecie — żyjące jeszcze drzewo. Liczy ono okragło 4000 lat i należy do gatunku cyprysów.

Ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. oraz z szeregu innych państw bawili i bawią w Tule liczne ekspedycje naukowe oraz fachowe, przeprowadzając szczegółowe badania tego niezwykłego fenomenu. Badania te wykazały jeszcze jeden niezwykle interesujący szczegół. Oto w cyprys ten jest wrosnięte drugie drzewo, które już liczy 3000 lat.

Cyprys — okaz w Tule jest wy-

Milton na to: — Co do barwy — nie mogę w tej sprawie zabierać głosu, bo jestem ślepy, ale po kolcach czuję, że pan ma słuszość.

NAPIS NA BIBLIOTECE

W swoim czasie na królewskiej bibliotece w Berlinie umieszczono napis łaciński: „Nutrimentum spiritus”, co znaczy dosłownie: pożywienie ducha. Pospółstwo berlińskie nie uznawało jednak takiego tłumaczenia i komentowało napis w ten sposób, że „spiritus” jest środkiem odżywczym.

soki 46 metrów. Obwód jego musi objąć ramionami 24 roslých mężczyzn, tworząc nieprzerwany łańcuch. Cyprys — staruszek i olbrzym, tak, jak wszystkie cyprysy, potrzebuje bardzo dużo wody. A ma jej wystarczająco. Korzenie jego bowiem sięgają olbrzymiej żyły wodnej, którą całkowicie dla siebie zużywa.

I tem tłumaczą możność osiągnięcia tak „olbrzymiego” wieku 4000 lat.

Drawidyjsko-polskie pokrewieństwa językowe

Profesor języków południowohinduskich na Uniwersytecie w Madras T. Rajagopal Rao ukończył interesujące studia nad pokrewieństwem języków południowohinduskich ze współczesnymi językami europejskimi. W je-

NAJWINNIEJSZY WIĘZIEŃ

Fryderyk Wielki zwiadał w swoim czasie więzienie w Spandau. Król podchodził do każdego więźnia i zapytywał go, za co siedzi w zamknięciu. Wszyscy więźniowie odpowiadali na to pytanie, że siedzą zupełnie niewinnie. Jeden tylko z nich miał odwagę powiedzieć, że jest najgorszym człowiekiem w całym tym towarzystwie, o wiele gorszym od każdego z więźniów.

— Królowi podobała się ta odpowiedź, rzekł więc do więźnia: — Wynos się stąd zaraz! Przecie taki gałgan nie może pozostawać długo w towarzystwie samych po rządnych i szlachetnych ludzi!

I rzeczywiście więzień uzyskał wolność.

ROSSINI I KOKIETKA

— Mistrzu, — zwróciła się raz podstarzała już kokiетка do kompozytora Rossiniego, — czyż moja obecność nie zdoła pana do niczego natchnąć?

— Ależ przeciwnie, — odrzekł na to kompozytor, — bliskość osoby pani pobudza mnie do czegoś wzniosłego i czystego...

— Ah!

...budzi wstręt do grzechu, — dokończył Rossini z ledwie dostrzegalnym w kąciakach ust uśmiechem.

Najoryginalniejsza gazeta wychodzi w Monte Carlo

Na czterech stronicach długie, drobnym drukiem podane, kolumny cyfr, żadnego przy tym wyjaśnienia, żadnej litery. Tak wygląda najoryginalniejsza niewątpliwie gazeta na świecie, wychodząca w Monte Carlo. I co ciekawsze, kolumny cyfrowe zawierają, przedzielone od czasu do czasu zerem, cyfry od 1 do 36.

„Revue de Monte Carlo” (Przegląd Monte Carlo) — taki jest tytuł gazety — jest oficjalnym organem kasyna gry. Redagowanie pisma jest niezwykle proste. Podawane codziennie cyfry oznaczają

kolejne numery, jakie w ciągu dnia poprzedniego padły przy rulecie. „Przegląd Monte Carlo” posiada kilka tysięcy czytelników. Każdy z łowców fortuny kupuje codziennie numer oryginalnego pisma i na podstawie kolumn z cyframi próbuje odgadnąć swoją szczęśliwą passę. Wielu graczy posiada tak zwane „własne systemy”, których trafność studiują porównawczo na cyfrowych sprawozdaniach z poprzedniego dnia. Wydawnictwo robi doskonale interesy. Kasyno gry, z którego subwencji pismo korzysta, także

zykach drawidyjskich (ludy drawidyjskie — negroidzi, — pierwotni mieszkańcy Indii, wyparci wędrownymi aryjskimi na południe), które chociaż wykazują wpływ sanskrytu, tworzą jednak odrębną całość językową, — a w szczególności w niektórych grupach tych języków, jak grupa Tamilu, Telugu, Malayalam — odnaleźć można wiele cech wspólnych ze średniowiecznymi, a nawet współczesnymi formami językowymi wielu ludów europejskich, głównie zaś z językiem niemieckim, szwedzkim, francuskim, duńskim i — polskim.

Prof. Rao zebrał 4.000 słów z tych języków, o źródłostwach do tychczas niewytłumaczalnych, które są — pochodnymi właśnie języków drawidyjskich. Szczególnie liczne te analogie są w grupach językowych germańskich. Prof. Rao bawi obecnie w Europie, i w szeregu stolic europejskich ma zamiar wygłosić odczyty o wynikach swych 35-letnich studiów.



Trudne ułatwienie

Bardzo mnie zdziwiły pytania pewnego młodzieńca w wieku szkolnym.

— Proszę pana, co to jest „pekape”?

— Jakto, nie wiesz? „Pekape”

— to polskie koleje państwowe.

— A czy to się różni od „pekape”?

— Nawet bardzo, bo „pekape” to była polska krajowa kasa pożyczkowa.

— A „pist”? — indagował dalej młodzieniec.

— To państwowy instytut sztuki dramatycznej... och, pardon! — teatralnej — poprawiłem w porę.

— A „klops”?

— „Klops”?... Czekajno, zaraz, zaraz... cóżby to mogło być? — zacząłem się zastanawiać — klops, klops... to chyba jakąś komunalną... ligę... ochronę... przeciw... może... przeciwsanacyjną?

Nie, to chyba nie to...

Długo myślałem, ale nie potrafiłem nic wykombinować.

— Nie wiem — przyznałem ze skruchą. Spytał się nauczyciela w klasie, może on będzie wiedział — poradziłem.

— I cóż to za ułatwienie z temi skrótami, jeżeli o każdy skrót trzeba pytać z osobna?

Starsze pokolenie idąc pochopnie w ślady Kominternu ułatwiło sobie wymowę, skracając nazwy, zmęczone częstym powtarzaniem wielosylabowych słów poprzestawiało na początkowych literach. Ale dla młodzieży te skróty nie są

skrótami. Są nazwami o odrębnym i tajemniczym znaczeniu.

Podobnie jak spotykane w ogłoszeniach nazwy w rodzaju — „Argol”, „Lizal”, „Fidrygol”... itp. o których nikt nie wie.

Absurd skrótów doprowadził do ukazania się na półkach księgarskich „Słownika skrótów”, który trzeba kupić i wkuwać jak tabliczkę mnożenia.

To dziwne, skoro celem skrótów miało być zaoszczędzenie czasu.

Niedawno byłem nawet świadkiem ostrego zajścia na tle uproszczenia.

Na tramwajowej platformie stała młoda para. W pewnej chwili dama, widząc powiewające na domu flagi i świecące litery, zwróciła się do towarzysza:

— Słuchaj, co to jest właściwie ten Fidac?

Młodzian, zapewne nieobyty ze skrótami, długo myślał i wreszcie zaczął dukać słowo po słowie:

— Federation... international... de... associations... — i tu zaciął się i ani rusz dalej.

I wtedy, jakiś zniecierpliwiony, jegomość, który stał obok nie wytrzymał:

— Des anciens combattants! — huknął imu w ucho.

Oczywiście, dama wynagrodziła go ślicznym uśmiechem, a młodzieniec zaczerpnął się z gniewu i krzyknął:

— Nie prosiłem pana o podpowiadanie!

Od słowa do słowa posypały się epitety — dureń, cymbał, bałwan i t. d., które o wiele lepiej brzmią bez skrótów.

Policja, protokol, bilety wizytowe, sekundanci...

No i poco?

A wszystko przez te uproszczenia.

Jur

Błękitna owca

Nowy gatunek nad Jangtse

Ekspedycja naukowa badająca okolice w górnym biegu rzeki Jangtse odkryła w górach w pobliżu Batang nowy rodzaj owcy, której wełna ma błękitnawe zabarwienie. Owca górską jest bardzo małego wzrostu i niezwykle płochliwa.

Ekspedycja zdołała z trudem schwycić 12 okazów, które przesłano do kilku ogrodów zoologicznych w Niemczech i Anglii dla przeprowadzenia doświadczeń nad gospodarczą przydatnością

nowego gatunku owcy. Jest to od 1902 roku pierwszy nowo odkryty gatunek ssaka.



ERYK KAESTNER

(58)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Człowieku! — zawołał — ja się nalatałem! ale mam nadzieję, że o tego typka ci się rozchodziło?

— Oczywiście że o tego — odparł Seiler. Wprawdzie biała broda zniknęła i zniknęły również czarne okulary — ale właścicieli ich nie zniknęło, co jest najważniejsze!

— Rzeczywiście — szepnęła Irena Smutny — i ja go też rozpoznaję!

— Starszy pan z pensjonatu Curtius! — objaśnił Oskar Kulc ze zdziwieniem.

— Więc jednak musieliśmy się jeszcze raz w życiu spotkać!

— Byłbym sobie chętnie tego spotkania oszczędził — odparł wytwornie starszy pan.

— Jak pan się nazywa? — zapytał komisarz.

— Profesor Horn.

— Czy pan się aby nie myli? — zapytał komisarz. — Czy nie przypuszcza pan, że prawdopodobniejszym byłoby, ażeby pan nie był żadnym profesorem, a zwyczajnym Klocem?

— I to jest możliwe — odparł szef bandy. — Nieuprzejmie byłoby się z panem co do tego sprzeczać.

— Zabawny zbieg okoliczności — zauważył komisarz. — Było już tak nieraz, że pańska firma popełniwszy jakąś kradzież, nie została przez nas przychwycona. Ale żeby się panu kradzież nie udała, a mimo to został pan przyłapany, to jest coś całkiem nowego!

— W rzeczy samej — odparł profesor. — To rzeczywiście no-

vum! Winę tego można przypisać tylko temu młodemu człowiekowi — ręką wskazał na Seilera. Myślałem, nim przestąpiłem próg tego pokoju, że to nasz konkurent. — Niestety, muszę teraz z łałem stwierdzić, że swoje wybitne talenty zużywa on jako tak zwana pożyteczna jednostka, tak zwanego ludzkiego społeczeństwa. — Spojrzał na Seilera z ironią. — Sprawia mi ból, widzieć pana w tym otoczeniu — dodał. — Oszczędzę panu sobie wiele pasjonujących przygód i zaprzeczam panu wielką przyszłość. — Wzruszył ramionami. — Proponuję, ażeby mnie stąd wyprowadono.

— Propozycja, która może być przyjęta — rzekł komisarz, dając policjantom rękę znak. — Mogą panowie opuścić ten pokój razem z panem Klocem.

Gdy wyszli, komisarz pocałował panu Struemu gratulować sukcesów na polu detektywicznym.

— Ja tylko dlatego to zrobiłem — bronił się kompozytor — że Seiler obiecał mi za to pokazać tego draba, który się moim nazwiskiem posługiwał. Ażebym mógł nareszcie wypuścić z siebie wszystkie uderzenia w mordę, które od tego czasu we mnie drzemia.

— Jakto, więc pan dotychczas nie wie kim był fałszywy Struve? — zapytała Irena Smutny. — Nie mam zielonego pojęcia — odparł Struve.

Kulc uśmiechnął się. — Niech pan się w takim razie już szykuje do boku.

— Co takiego? — mały, gruby muzyk wybałuszył oczy. — Czyżby ten drań znajdował się w tym pokoju?

Wszyscy skinęli głowami.

— Seiler — zwrócił się do przyjaciela. — Powiedz mi prędko kto z obecnych to zrobił? Nie drecz mnie!

— To ja byłem! — odparł młodzieniec z całym spokojem. — Rudi, przebac mi, ale widział, żadne inne nazwisko nie wpadło mi do głowy. Tak, a teraz wal, ale mocno! Obiecuję ci nie oddać!

Struve uśmiechnął się zmieszany. Poczem dał Seilerowi silnego kuksańca w bok. — Między przyjaciółmi? No, nie, I teraz zostaną

z moim waleniem w mordę sam na Beuststrasse i nie będę wiedział co mam zrobić.

— To musi być okropny szal — zauważył z uśmiechem drobny, chudziutki pan Steinhövel.

Komisarz wyszedł, ażeby zwolnić agentów wciąż jeszcze argusowym wzrokiem obserwujących budynek Towarzystwa Ubezpieczeń.

Pan Steinhövel polecił woźnemu zadzwonić do swojego mieszkania o przysłanie auta. Kulc począł opowiadać kompozytorowi wszystkie swoje przygody które go w drodze z Kopenhagi do Berlina spotkały. Opowiadając, gestykulował obiema rękami. W jego ustach, wyczyniła pana Seilera wyrastały do czynów bohaterских.

Stary kolekcjoner przysłuchując się owemu opowiadaniu uśmiechał się do siebie. — Dawniej zabijano smoki — dzisiaj chwytają włamywaczy. W ustach ludu wyrasta to jednak na fantastyczną bajkę. Zagłębił się tak w filozoficzne rozmyślania na ten temat, że nie słyszał już nic z opowiadań Kulcego.

Seiler także nie słyszał gadaniny masarza, siedział koło Ireny Smutny i mówił jak kiedyś: — Czy będziemy się mogli znośić nawzajem?

Nie odpowiedziała na to pytanie, rzekła natomiast: — Przyjdę dziś wieczór do pana, panie dyrektorze, obejrzyć straty, jakie w pańskim mieszkaniu porobiła ta banda. Jutro możemy pójść kupić te nowe meble. Znam różne składki, gdzie można nabyć towar niedrogi a dobry.

Nic na to nie odrzekł.

— Czy odpowiada panu godzina siódma wieczorem? — ciągnęła dalej. — Pan mieszka tak niedaleko mnie. Na Holzendorffstrasse, nieprawdaż? Który numer?

(Dok. nast.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-08 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgownia i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa z dzielną Sienkiewicza 21, 3.30 miesięcznie.

745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji 21.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł. opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.